

# Jak rozpętaliśmy II wojnę światową...

Joanna Lubecka

**Polska ponosi karę niezasłużoną za ponadczterdziestoletni przymusowy brak suwerennej polityki historycznej oraz karę zawinioną za ostatnie dwadzieścia lat zaniedbań w tej kwestii.**

**C**óż za ironia losu albo może chichot historii, że prezydent Stanów Zjednoczonych, wygłaszając laudację z okazji przyznania Medalu Wolności Janowi Karskiemu – pierwszemu człowiekowi, który poinformował Zachód o Holocauście – mówił o „polskim obozie śmierci”. Oczywiście, Biały Dom natychmiast wyraził ubolewanie, wystosował list do prezydenta Bronisława Komorowskiego i paradoksalnie ta skandaliczna wypowiedź Baracka Obamy może obrócić się na korzyść Polski, jeśli wykorzystamy ją, aby sensownie i skutecznie przedstawić swoje racje. Jeśli tego nie uczynimy, być może za sto lat wszyscy będą mówili o „polskich obozach śmierci” i już nikogo nie będzie to oburzało.

## Infantylnie tłumaczenia

Mówienie o „polskich obozach koncentracyjnych” czy nawet „polskich obozach śmierci/zagłady” nie jest zjawiskiem marginalnym, skoro takiego określenia używa prezydent Stanów Zjednoczonych, zresztą absolwent Harvardu. Sformułowania tego używają media na całym świecie i w większości przypadków nie chodzi o zamierzone fałszowanie przeszłości, lecz nieprzemysłany skrót myślowy. Nie zmienia to jednak faktu, że niezależnie od intencji, skutki dla Polski są tak samo niekorzystne lub nawet niebezpieczne. W samym 2009 roku MSZ interweniowało w sprawie „polskich obozów” 103 razy, w tym 76 razy w Europie. Najwięcej interwencji było w... Niemczech (aż dwadzieścia).

Nic dziwnego, że każdy naród dąży do tego, aby jego obraz na arenie międzynarodowej był jak najlepszy. Niekiedy problemem staje się niechlubna historia, której wymazać się nie da. Można ją jednak nieco upiększyć. W przypadku Niemiec sprawa była i jest wyjątkowo trudna, bo co począć z taką historią... Postanowiono więc oddzielić zwykłych (w domyśle niewinnych) Niemców od zbrodni II wojny. Niemieckie elity intelektualne i polityczne nie używały sformułowania „zbrodnie niemieckie”, lecz raczej podkreślały dystans wobec III Rzeszy, mówiąc: „zbrodnie Hitlera”, „zbrodnie popełnione w imieniu narodu niemieckiego”. Z czasem powszechnie zaczęto używać sformułowania „zbrodnie nazistowskie”.

Do lat dziewięćdziesiątych niemiecki marketing polityczny skierowany był przede wszystkim na budowę pozytywnego

Fot. B. Siewińska

► Plot z drutu kolczastego w byłym obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau – niemieckim obozie założonym na terytorium Polski okupowanym przez III Rzeszę

wizerunku Niemiec na arenie międzynarodowej. Po zjednoczeniu RFN i NRD widoczne stały się również starania, by dokonać destygmatyzacji Niemców (Marek Cichocki nazwał to „nową przeszłością Niemiec”). Zaczęto wyraźnie rozgraniczać złych nazistów od dobrych Niemców, którzy rzekomo o niczym nie wiedzieli. Podtrzymywano też mit o „niewinnym Wehrmachcie”, narrację skupiono zaś na niemieckim ruchu oporu (nie wspominając, że było to zjawisko marginalne) oraz na krzywdzie niemieckich wypędzonych (wyciągając ich historię z kontekstu). W tej narracji zaczęły się pojawiać „polskie obozy koncentracyjne”, a nawet „polskie obozy śmierci” (*Polnische Konzentrations-/Vernichtungslager*). Nazwy tej używały nie tylko niszowe, lokalne gazety, ale również czołowe i opiniotwórcze media (m.in. telewizja ARD, tygodniki „Der Spiegel”, „Die Zeit” i „Focus” czy dziennik „Die Welt”).

Obiektywnie trzeba przyznać, że większość dziennikarzy po interwencji ze strony polskiej przeproszała i zamieszczała sprostowania, równocześnie tłumacząc swój błąd skrótem myślowym. I tu tkwi podstawowy problem. Tłumaczenia są zawsze takie same: obóz był polski, bo leżał w Polsce. Kłopot tylko w tym, że obozy budowali Niemcy na terenach podbitych i zarządzanych przez niemiecką III Rzeszę... Idąc tym „geograficznym” tokiem rozumowania, można zadać pytanie, dlaczego Niemcy nie piszą o „niemieckich obozach koncentracyjnych” (było ich w przedwojennych granicach Niemiec około dwudziestu, a więc więcej niż na podbitym terytorium Polski), lecz o nazistowskich? „Dlaczego nie mówicie o japońskiej broni atomowej, skoro spadła na Hiroszi-

mę i Nagasaki?” – zapytał niemieckich uczestników jednej z konferencji poświęconej tym zagadnieniom prof. Zdzisław Krasnodębski, obalając w ten prosty sposób „geograficzne” uzasadnienie zwrotu „polskie obozy”.

### „Mityczni” naziści

Skoro obozy były polskie, to znaczy, że „mityczni” naziści, którzy je zbudowali, byli Polakami. Karkołomne stwierdzenie? Wcale nie! Przy współczesnym stanie wiedzy na temat II wojny światowej używanie nazwy „polskie obozy” doprowadziło do powstania u części osób przekonania, że Polacy byli współtwórcami obozów koncentracyjnych oraz współsprawcami zagłady Żydów. Badania przeprowadzone w wybranych amerykańskich szkołach pokazały, że większość uczniów sądzi, iż naziści to Polacy!

Jak odwrócić tę tendencję, jak zapobiec przekłamywaniu historii? Sposób jest jeden: należy mówić o „niemieckich zbrodniach”, „niemieckich obozach”, „niemieckiej okupacji”. Nie jest to wcale proste. Po pierwsze: sami musimy się pilnować, aby używać prawidłowych określeń. Po drugie: sprzeciw w Niemczech i w Europie będzie znaczny, o czym zdążyliśmy się już przekonać w latach 2006–2007, gdy trwała kampania na rzecz zmiany nazwy obozu Auschwitz i dodania obok słowa „nazistowski” określenia „niemiecki”.

Argumentacja niemiecka (choć nie tylko) jest następująca: „nazizm był ideologią, a nazywanie zbrodni »niemieckimi« zmienia ich kategorie z ideologicznych na narodowe i prowadzi do utożsamienia sprawców z jednym tylko narodem. Nazewnictwo takie wypacza więc historię, gdyż nie wszyscy Niemcy byli nazistami i nie wszyscy naziści byli Niemcami”. Zgoda co do faktów, jednak autorzy takich opinii pomijają jedną, lecz zasadniczą kwestię – nie każdy austriacki czy niemiecki urzędnik w Generalnym Gubernatorstwie czy funkcjonariusz z obozu koncentracyjnego był członkiem NSDAP. Za to wszyscy, niezależnie od narodowości, byli przedstawicielami państwa niemieckiego – Rzeszy Niemieckiej (*Deutsches Reich*) – reprezentowali jego interesy, a swoją pracę wykonywali w jego służbie. Stąd nazywanie zbrodni niemieckimi nie utożsamia ich z narodem, lecz z państwem niemieckim. Ciekawe, że dla twórców III Rzeszy ta kwestia była oczywista. Hans Frank, generalny gubernator okupowanych ziem polskich, mówiąc o Ukraińcach kolaborujących z III Rzeszą, nie miał wątpliwości, iż „są obywatelami Wielkiej Rzeszy Niemieckiej, skoro zamieszkują obszar niemiecki”.

### Kwestia zasadnicza: „niemieckie zbrodnie”!

W Polsce po II wojnie światowej funkcjonowało kilka terminów na określenie zbrodni okupanta niemieckiego. Bezpośrednio po wojnie w naturalny sposób mówiono o zbrodniach niemieckich – oprawcy (administracja okupacyjna cywilna i wojskowa) reprezentowali przecież państwo niemieckie. Już w 1945 roku powstała Główna Komisja Badania Zbrodni NIEMIECKICH w Polsce. Problem pojawił się w roku 1949,

gdy powstały dwa państwa niemieckie. Zgodnie z sowiecką propagandą w Niemieckiej Republice Demokratycznej mieszkali ci Niemcy, którzy w najgorszym razie byli wobec nazizmu neutralni. W języku propagandy komunistycznej zbrodnie niemieckie przestały więc być „zbrodniami niemieckimi”, aby nie obrażać „miłującego pokój” narodu wschodnoniemieckiego, a stały się „zbrodniami hitlerowskimi” lub – jeszcze później – „nazistowskimi”.

Początek lat dziewięćdziesiątych i polityka pojednania polsko-niemieckiego nie sprzyjały rewizji terminologii historycznej. Do odpowiadającego historycznej rzeczywistości terminu „zbrodnie niemieckie” nie powrócono, a szkoda, bo w tym czasie „polski głos” w Niemczech wiele znaczył, dopiero co zjednoczone Niemcy musiały zaś się liczyć z opinią międzynarodową bardziej niż kiedykolwiek po II wojnie światowej. Obecnie terminologia dotycząca zbrodni II wojny nadal nie jest uporządkowana. Używamy wymiennie sformułowań mających przecież różny zakres pojęciowy: „zbrodnie nazistowskie”, „hitlerowskie”, najrzadziej „niemieckie”. Wszystkie te sformułowania najczęściej tłumaczone są na obce języki jako „zbrodnie nazistowskie”. A to wielki błąd. Jeśli słusznie przyjmujemy, iż celem słów i pojęć jest przekazanie informacji, to określenie „zbrodnie nazistowskie” nie tylko nie przekazuje prawdziwych treści, ale co więcej, często buduje i wzmacnia fałszywy obraz historii oraz rozmywa odpowiedzialność sprawców.

### Niemci nie mają głosu...

Co zrobić, aby świat nie uwierzył, że rozpętaliśmy II wojnę światową, że stworzyliśmy rzekome polskie obozy? Zmiana postrzegania wydarzeń związanych z II wojną światową jest faktem, z którym jako Polacy musimy się zmierzyć. Umierają ostatni świadkowie tych wydarzeń, dla młodych pokoleń stają się one tak abstrakcyjne jak średniowiecze. Ale zmiany następują również w wyniku prowadzonej przez państwa polityki historycznej. Co rozumiałe, młodzi Niemcy nie czują już winy za przestępstwa i błędy swoich przodków; ważne jednak, by czuli odpowiedzialność moralną i nie przerzucali obowiązku pamięci na polityków, gdyż z oczywistych względów zostanie ona zrytualizowana i zepchnięta do oficjalnych, bezrefleksyjnych obchodów państwowych.

Brońmy się własną polityką historyczną. Spójne, logicznie wywiedzione zalecenia co do używania konkretnych terminów na określenie zbrodni okupanta niemieckiego zapobiegają dezorientacji, a nawet relatywizmowi historycznemu, służą edukacji historycznej i budowaniu odpowiedzialnego patriotyzmu. Konsekwentne używanie pojęć pozwala również władzom państwowym i lokalnym na zsynchronizowane i jednoznaczne reakcje wobec przypadkowych i intencjonalnych przekłamań pojawiających się w międzynarodowej opinii publicznej. Zawsze reagujmy na sformułowania „polskie obozy”, niezależnie od tego, jak komentowane są nasze reakcje. ■

dr Joanna Lubecka – pracownik OBEP IPN w Krakowie